

# Życie przed życiem Zofii Grzesiakowej

Gdy Niemcy faszystowskie legły w gruzach — Zmartwychwstał Człowiek, a dla Zofii Grzesiakowej rozpoczęło się życie po życiu. Tak można bowiem nazwać wyrwanie się z apokalipsy, z kręgu powszechnej zagłady. Trudno się przy tym dziwić, że czas sprzed ponownego narodzenia domagał się opisu, uwiecznienia, refleksyjnej oceny.

Grzesiakowa od najmłodszych lat traktowała wiedzę i książkę jako obiekty najwyższego kultu. Już w dzieciństwie pisała w ojczystym języku jidis, a pewnej bezsennej nocy około 1968 roku natchnienie i podświadoma konieczność przeniosły ją w świat dzieciństwa. Do wsi Kryczyłsk, położonej w kostopolskim powiecie, na piaskach Polesia Wołyńskiego.

Tu rozpoczęły się dzieje Nechume Szwarzblat (książkowe nazwisko Alter), córki ubogich Żydów — kantora Mordche i Rejzy, późniejszej żony polskiego kowala — Tadeusza Grzesiaka. I dzieje te stały się kanwą wspomnieniowej powieści-rzeki, liczącej 1200 stron maszynopisu i po skrótach ponad 400 stron druku.

Powieść ta zapoznaje z dzieciństwem i młodością autorki, ukazuje kulturę Żydów i ich codzienne bytowanie, mówi o miłości Nechume, przedstawia zagładę Żydów i Polaków na kresach przedwojennej Polski, relacjonuje przeżycia w austriackich obozach pracy. Mamy zatem do czynienia z literaturą poświadczoną życiem, z czego wynika oczywisty autobiografizm i dokumentalizm przekazu.

Akcja początkowych partii książki toczy się w swoistym wymiarze pozaczasowym i pozaprzestrzennym, w wiecznym trwaniu, w ciągłym „tu i teraz”. Można powiedzieć w tym przypadku o istnieniu w umownym czasie mitycznym, baśniowym. Wiosenne roztopy odcinają wieś bohaterki nawet od najbliższego otoczenia, dworzec kolejowy jawi się jako magiczny punkt przejścia do nowej rzeczywistości. Bieg życia nadaje jedynie roczny kolisty rytm kalendarzowy. — *Nie wszyscy nawet wiedzą, co to jest kryzys. Tu nie ma fabryk, nie ma bezrobotnych, tu są tylko cztery pory roku. Piękna wiosna, choć dla niektórych bardzo głodna, gorące lato, syta i przerażająca błotna jesień, śnieżna zima i znowu wiosna.*

Widzimy również na kartach powieści, że tamto życie przeniknął bez reszły rytualizm, i to nie tylko ten świąteczny i obrzędowy (por. wesele), ale objawiający się także w codziennosci (np. zakazy pokarmowe). Granica między świeckością a sakralnością ulegała tam zresztą częstemu zatarciu, np. święte przedmioty sakralizowały domową przestrzeń, przestrzeganie starych zakonów prowadziło do powszechnej tabuizacji, piątkowe przygotowania ogarniały swoją aurą cały tydzień.

Ta wyjątkowa wierność wobec tradycji umacniała kulturową swoistość i inność żydowskiej diaspory, utrudniała odcięcie się od korzeni. Prawo religijne dominowało nad prywatnością. Uważano, że narody muszą zachować odrębność etniczną, a religie powinny być sobie obce.

Zasady te prowadziły często do indywidualnych dramatów. Taki dramat stał się udziałem bohaterki i jednym z podstawowych wątków omawianej książki. Miłość do Polaka przeciwstawiła Nechume rodzinie i żydowskiej zbiorowości. Między młodymi pojawiła się „święta trójca”: groźny Bóg, wiara i tradycja. Za ten związek żydowski Bóg mógł wykląć ojca Nechume, jej przodków wygnać z raju. Trudno przewidzieć finał uczucia, gdyby nie wojna, która zrelatywizowała rygory żydowskiej tradycji i paradoksalnie zalegalizowała tę miłość w chwilach ostatecznego zagrożenia.

Wraz z wojną czas powieści zdecydowanie uhistorycznił się, zniknęła początkowa bajeczno-mityczna „arkadyjskość”. Wkroczenie Sowietów zmieniło ustrój, wkroczenie Niemców wprowadziło czas zagłady. Odtąd Nechume, jej mąż, córeczka i matka, wstąpili na drogę męczeństwa, ukrywali się w różnych miejscowościach Polesia i Wołynia. Każdy przeżyty dzień był dla nich losem szczęścia.

Ukraińce ogarnęły tak często ukazywane w naszej literaturze ziemskie piekło (infernum), doszło do uprzedmiotowienia ludzi i do powszechnej próby człowieczeństwa. Nastąpiło przewartościowanie świata, zmanie uległo na przykład znaczenie żydowskiej gwiazdy Dawida, z symbolu dumy w znak piętna, w symbol hańby. Kłamstwo stało się regułą. „Będziemy zapierać się swoich przodków i kłamać, aby żyć” — powiada bohaterka.

Nechume ukrywa więc swoją żydowskość, reaguje diabelskim spokojem, gdy ziemia koło Saren tryska żydowską krwią, rusza się i drży od żydowskich ciał. Ale kiedy Ukraincy rozpoczynają rzeź Polaków, żydowskie piętno Kaina łączy się z piętmem polskości. Autorka kwituje to sentencjonalnie: Polak i Żydówka — „Dwa grzechy w jednym domu”.

Liczne partie polemiczne powieści poświadczają z kolei upadek mitu religii. W obliczu zagłady Nechume traci wiarę w żydowskiego Boga. Dochodzi do przeświadczenia, że świat nadprzyrodzony jest fikcją. Widzi w dodatku rozkład chrześcijaństwa, którego wyznawców nie stać chociażby na przestrzeganie Dekalogu. Zastanawia się: *Wierzymy w tego samego Jezusa Chrystusa i świętą Marię Pannę, nawet język jest zbliżony. A tu nagle świat się rozpada. Apokalipsa ... ci sami chrześcijanie z euforią w oczach, z czystym sumieniem w sercach rozlewają niemal własną krew. Rozbijają dziecięce główki o ścianę. Nie, nie żydowskie, nie pogańskie, tylko chrześcijańskie, które może niejeden z nich trzymał do chrztu.*

Książka Grzesiakowej nie jest jednak wyłącznie oskarżeniem. Wojna ujawniła wiele bestialstwa, ale — co ważniejsze — w tych godzinach prób nie mało osób poświadczyło swoje człowieczeństwo. Wysiedlona z Bielska na Wołyni pani Buksztajnowa (w rzeczywistości Buksztelowa) bez wahania wręczyła Nechume szkolne świadectwo „aryjskiej” swojej córki Zofii (stąd obecne imię Grzesiakowej). Ukraińiec Abramczuk załatwił wóz i konie do ucieczki, inni Ukraińcy ostrzegali przed niosącymi śmierć opowcami.

Możliwe, że takie postawy pozwoliły Grzesiakowej zachować wiarę w człowieka. Możliwe, że dzięki temu nie spotykamy w tej książce odautorskiej nienawiści do świata. Jak na liczne tragedie, które przyszło bohaterce wspominać (np. śmierć matki w wyniku celowego wyboru), tok opowieści jest zrównoważony, wręcz spokojny. I wydaje się, że właśnie taka zharmonizowana narracja pozwoliła na dobitniejsze przekazanie przesłania, mówiącego o jednakowym prawie wszystkich ludzi do życia i konieczności przeciwstawiania się nietolerancji, nacjonalizmowi i totalitarnym ideologiom.

Po tych uwagach światopoglądowych warto także podkreślić walory stylistyczne książki Grzesiakowej. Uderza zwłaszcza celność i sentencjonalność zdań, dobre są partie opisowe. Mimo nieco amorficznego i chwilami sentymentalno-patetycznego zakończenia zwraca uwagę sprawność narracji. Zwraca także uwagę duża wrażliwość autorki na przyrodę, co owocuje znakomitymi wręcz przedstawieniami krajobrazowymi. Światne jest m.in. ukazywanie pór roku poprzez przyrządy pokarmowe, wstrząsająco wygląda skontrastowanie bajecznie pięknych pejzaży z okropnościami wojny, nie brak również paralelizmów przy prezentowaniu ludzkich przeżyć i stanów przyrody.

Państwowemu Instytutowi Wydawniczemu należą się słowa uznania za wydanie tej cennej książki, wzbogacającej przede wszystkim naszą wiedzę o naturze człowieka. Szkoda tylko, że w tak renomowanym wydawnictwie nikt nie pomyślał o zamieszczeniu postawia, informującego o powojennych losach bohaterki i jej rodziny. W książce autobiograficznej było to niezbędne.

**Donat Niewiadomski**